

SKARGA POKIERESZOWANEGO

czyli o diable drukarskim

Julian Przybós

Czy może być zajęcie bardziej próżniacze i samolubne, niż czytanie własnej książki, zwłaszcza świeżo wydanej? Bo przyjrzenie się sobie samemu sprzed lat może być niekiedy pożyteczne, jeśli stwierdzimy, że tego siebie sprzed lat już nie przyjmujemy do wiadomości, że to osobistość była, już nie istnieje. Ale czytać siebie samego tuż po ogłoszeniu tomu — coż za strata czasu! Chyba tylko chorobliwa próżność i niemoc tak czas trwoni i sobą się pieści. Czy przypominacie sobie pana Spinella z noweli „Tristan” Tomasza Manna? To on właśnie — esteta-dekadent — czytywał siebie. Ile razy jestem zmuszony czytać to, co napisałem i co wydrukowano, czuję się tak źle i rozlaźle jak wylegujący się do podłudnia pan Detlev Spinell ze Luowa...

Jeszcze, pal diabli, śłączenie nad śladem drukarskim i łowienie błędów, to można wytrzymać. Ale oto zjawia się egzemplarz już gotowy, nie do poprawienia. Zdałoby się, że się człowiek już od tego „wolnił” i można bez odułki zająć się czymś innym, ale korci cię, żeby zajrzeć, żeby sprawdzić, czy tekst jest ta-

ki, jaki ustaliłeś. Próżniacze zajęcie, nieznośne samo przez się, nie przestając nużyć drażni i w końcu złości, irytacja najbardziej bezsilną, bo bezprzedmiotową. Na kogoż to się złościć? Na chochlika błędów drukarskich, diabła niepokonanego, bo — okazuje się — za późno na doliczenie sprostowania do wypuszczonych w świat egzemplarzy nakładu.

Szczególna, komiczna wściekłość napada człowieka wtedy, kiedy stwierdzi, że przecie dwa razy ten sam błąd w korekcie poprawiał, a diabeł jednak dokazał, czego chciał: zepsuł, chcąc „poprawić”, sens. Pal diabli tego diabla, kiedy hula po obszarach prozy, ale w poezji — o, to sam Lucyper. Na błąd drukarski w wierszu można się poważnie rozchorować — mawiał, jeśli się nie mylił, Gottfried Benn, a on wiedział, co mówi: był nie tylko poeta, ale i lekarzem.

Wyszedł właśnie mój nowy tomik poetycki „Na znak”, pięknie i starannie wydany przez LSW i czego jak czego, tego byłem pewny: tym razem schwyciłem diabła za rogi i nie puściłem. Gdzie tam! Wyrwał się i trzy razy tekst podrapał. Prosiuję więc, choć to już po czasie.

W wierszu „Wiosna 64” jest takie zdanie: „Szary z prawej Wisły słowik, patrz, rdzawieje lecać na jej lewym brzegu.”

Dwa razy poprawiałem, ale diabeł postawił na swoim i zamiast „rdzawieje” zepsuł na „rdzewieje”. Po wściecie, że to jeden diabeł, ten sam czasownik o dwu formach „rdzewieć” rzadko używane i mój diabeł chciał być poprawniejszy niż ja. Ale w wierszu littera — więcej niż — nocet: zabija zamiar poetycki. Chodziło mi przecież przede wszystkim o tego „słowika rdzawego”, co żyje i śpiewa na zachód od Wisły, podczas gdy jego krewny, słowik szary, śpiewa na wschód od dzielącej ich stędziby Wisły. Rdzawieje więc, a nie rdzewieje.

Troptomy i wygmany ze środka, diabełek wyptał figla w ostatnim zdaniu tomiku, przekreślił słowo „jak”. Ostatnie więc dwa wersy winny brzmieć: „Zapowiadał bez wicherka na jutro moją pogodę jak to w wierszu „lusiro.”

Mógłbym machnąć ręką na jeszcze jedną usterkę, bo tej można się do- myślić, ale psota jest w wierszu, więc prostuję: W czwartym werście „Palinodii” zamiast „drudzi” ma być „drudzy”.

Tyle co do błędów drukarskich w zbiorcu „Na znak”. Równocześnie dostatek z PIW „Czytając Mickiewicza” w trzecim, powiększonym o dwa nowe szcice wydaniu. Poprawiałem w czasie korekt błędy drukarskie tylko w tych dwóch szkicach; przeczytanie dawniej ogłoszonych było ponad moje siły. Wydałoby się więc, że błędów znaczących nie będzie, a jednak! Jeśli mógłbym pominąć przyłtyki błęd (a to wina warszawskich wiechow-in-

teligentów, którzy piszą „z wszystkim”, „w czwartek” — jakby to można było po ludzku wymówić!) błąd zrobiony przez chochlika akurat w rozprawce o harmonii dźwiękowej koncertu Wojskiego, a mianowicie na str. 71... potrafił połączyć humor z wzniosłością — zamiast „na miły Bóg!” — „ze wzniosłością” — to, niestety, nie mogę darować diablikowi, że w artykule o książce Wyki skreślił mi odnośnik i przypisek na str. 293.

Nie ma rady, muszę go tu przepisać, bo dla całości moich sądów o obrazowaniu w „Panu Tadeuszu” nie jest bez znaczenia, a czytelników proszę o uzupełnienie nim książki. Przypisek brzmi tak:

„To ta machina personifikacyjna, ten ustawiczny antropomorfizm, który sprawia, że wielkie partie, zwłascza opisowe, poematu mają pozor baśni ludowej — wywołały podziw Słowackiego: „Natura cała żyje i czuje.” Sztukę personifikacji doprowadził Mickiewicz do szczytu miśrżostwa, ale niekiedy nawet poza ten szczyt: do przerysowania, do tego, że machina personifikacyjna zamiast uplastyczniać, zaciera czasem obraz przedstawianych rzeczy. Wyka mój nieentuzjastyczny stosunek do personifikacji jako środka wyrazu nazywa „prezentystycznym”. Istotnie, patrzyłem na mickiewiczuśowskie „przeźłowieczenie natury okiem dzisiejszym; nie wziąłem pod uwagę, że w swoim czasie było to śmiałe nowatorstwo. W poezji polskiej ten chwyt stylistyczny stał się już niemożliwy, bo został wyczerpany do ostatka. Co innego, jeśli idzie np. o poezję rosyjską. W niej „mażymista” Jesienin, postępujący się ustawicznie antropomorfizmami, podobał się jeszcze w naszym wieku.”

Na dziś — kwita z tym diabłem.

Julian Przyboś

SKARGA POKIERESZOWANEGO
czyli o diable drukarskim

Czy może być zajęcie bardziej próżniacze i samolubne, niż czytanie własnej książki, zwłaszcza świeżo wydanej? Bo przyjęcie się sobie samemu sprzed lat~~x~~ może być niekiedy pożyteczne, jeśli stwierdzimy, że tego siebie sprzed lat już nie przyjmujemy do wiadomości, że to osobistość była, już nieistniejąca. Ale czytać siebie samego tuż po ogłoszeniu tomu - cóż za strata czasu! Chyba tylko chorobliwa próżność i niemoc tak czas trwoni i sobą się pieści. Czy przypominacie sobie pana Spinella z noweli "Tristan" Tomasza Manna? To on właśnie - esteta-dekadent - czytywał siebie. Ile razy jestem zmuszony czytać~~x~~ to co napisalem i co wydrukowano, czuję się tak źle i rozlażle jak wylegujący się do południa pan Detlev Spinell ze Lwowa...

Jeszcze, ~~pa~~ diabli, ślęczenie nad składem drukarskim i łowienie błędów, to można wytrzymać. Ale oto zjawia się egzemplarz już gotowy, nie do poprawienia. Zdawałoby się, że się człowiek już od tego uwolnił i można bez odwołki zająć się czymś innym, ale korci cię, żeby zajrzeć, żeby sprawdzić, czy tekst jest taki, jaki ustaliłeś. Próżniacze zajęcie, niezdolne samo przez się, nie przestając ^{ac} nużyć drażni i w końcu złości irytacją najbardziej bezsilną, ^{Wsp. nieliter. słowe.} bo ~~na~~ na kogoż to się złościć? Na chochlika błędów drukarskich, diabła niepokonanego, bo - okazuje się - za późno na dołączenie sprostowania do wypuszczonych w świat egzemplarzy nakładu.

Szczególna, komiczna wściekłość napada człowieka wtedy, kiedy stwierdzi, że przecie dwa razy ten sam błąd w korekcie poprawiał, a diabeł jednak dokazał, czego chciał: zepsuł, chcąc

"poprawić", zepsuł sens. Pał diabli tego diabła kiedy hula po obszarach prozy, ale w poezji - o, do sam Lucyper. Na błąd drukarski w wierszu można się poważnie rozchorować - mawiał, jeśli się nie mylę, Gottfried Benn, a on wiedział, co mówi: był nie tylko poetą, ale i lekarzem.

Wyszedł właśnie mój nowy tomik poetycki "Na znak", pięknie i starannie wydany przez LSW i czego, jak czego, tego byłem pewny: tym razem schwyciłem diabła za rogi i nie puściłem. Gdzie tam! Wyrwał się i trzy razy tekst podrapał. Prostuję więc, choć to już po czasie. W wierszu "Wiosna 64" jest takie zdanie:

"Szary z prawej Wisły słowik,
patrz, rdzawieje
lecąc na jej lewym brzegu."

Dwa razy poprawiałem, ale diabeł postawił na swoim i zamiast "rdzawieje" zepsuł na "rdzewieje". Powiecie, że to jeden diabeł, ten sam czasownik o dwu formach obocznych, a "rdzawieć" zamiast "rdzewieć" rzadko używane i mój diabeł chciał być poprawniejszy, niż ja. Ale w wierszu littera - więcej niż - nocet: zabija zamiar poetycki. Chodziło mi przecież przede wszystkim o tego "słowika rdzawego", co żyje i śpiewa na zachód od Wisły, podczas gdy jego krewny, słowik szary, śpiewa na wschód od dzielącej ich siedziby Wisły. Rdzawieje więc, a nie rdzewieje.

Tropiony i wygnany ze środka, diabełek wypłatał figla w ostatnim zdaniu tomiku, przekreślił słówko "jak". Ostatnie więc dwa wersy winny brzmieć:

"Zapowiadam bez wicherka na jutro
moją pogodę jak(to w wierszu)lustro."

Mógłbym machnąć ręką na jeszcze jedną usterkę, bo tej można się domyśleć, ale psota jest w wierszu, więc prostuję: W czwartym wersie "Palinodii" zamiast "drudzi" ma być "drudzy".

Tyle co do błędów drukarskich w zbiorze "Na znak".

Równocześnie dostałem z PIW "Czytając Mickiewicza" w trzecim, powiększonym o dwa nowe szkice wydaniu. Poprawiałem w czasie korekt błędy drukarskie tylko w tych dwóch szkicach; przeczytanie dawniej ogłoszonych było ponad moje siły. Wydawało by się więc, że błędów znaczniejszych nie będzie, a jednak! Jeśli mógłbym pominąć przykry błąd x(a to wina warszawskich wiechów-inteligentów, którzy piszą "z wszystkim", "w czwartek" - x jakby to można było po ludzku wymówić!) błąd zrobiony przez chochlika akurat w rozprawce o harmonii dźwiękowej koncertu Wojskiego, a mianowicie na str.71 "... potrafił połączyć humor z wzniosłością" - zamiast, na miły Bóg! - ~~xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx~~ "z e wzniosłością" - to, niestety, nie mogę darować diablikowi, że w artykule o książce Wyki skreślił mi odnośnik i przypisek na str.293.

Nie ma rady, muszę go tu przepisać, bo dla całości moich sądów o obrazowaniu w "Panu Tadeuszu" nie jest bez znaczenia, a czytelników proszę o uzupełnienie nim książki. Przypisek brzmi tak: X

"To ta machina personifikacyjna, ten ustawiczny antropomorfizm, który sprawia, że wielkie partie, zwłaszcza opisowe, poematu mają pozór baśni ludowej - wywołały podziw Słowackiego: "Natura cała żyje i czuje." Sztukę personifikacji doprowadził Mickiewicz do szczytu mistrzostwa, ale niekiedy nawet poza ten szczyt: do przerysowania, do tego, że machina personifikacyjna zamiast uplastyczniać, zaciera czasem obraz przedstawianych rzeczy. Wyka mój nieentuzjastyczny stosunek do personifikacji jako środka wyrazu nazywa "prezentystycznym". Istotnie, patrzyłem na mickiewiczowskie przeczłowieczenie natury okiem dzisiejszym; nie wziąłem pod uwagę, że w swoim czasie było to śmiałe

nowatorstwo. W poezji polskiej ten chwyt stylistyczny stał się już niemożliwy, bo został wyczerpany do ostateczności. Co innego, jeśli idzie np. o poezję rosyjską. W ~~niej~~ ~~książki~~ "imażynista" Jesienin, posługujący się ustawicznie antropo- i teriomorfizmami, podobał się jeszcze w naszym wieku."

Julian Przybóś